

Rozmowa z Janem Ryszardem Kurylczykiem

Prowadzenie: dr Tomasz Częścik

TC:

Dzień dobry Panie Wojewodo. Witam serdecznie. Pani Jola zapowiedziała, że będziemy rozmawiać o Słupsku, ale my się umówiliśmy, że rozmawiamy znacznie szerzej. Rozmawiamy o województwie słupskim. Ten rok jest szczególny, bo mamy kilka jubileuszy miejskich i jednym z nich jest 50-lecie powołania do życia województwa słupskiego. Ja śmieję twierdzić, że to był czas chyba najlepszego rozwoju naszego miasta. Chociażby dlatego, że było tutaj dużo zakładów pracy, 100 tysięcy mieszkańców, urzędy. Słup zyskał na randze. Jak to się stało, że to województwo w ogóle w Słupsku się znalazło, a Pan razem z nim?

JRK:

Pytanie dla mnie jest oczywiście ciekawe, bo sięgam wstecz pamięcią. Wtedy byłem młodym 30-letnim człowiekiem, tuż po zakończeniu budowy największej wtedy w Polsce elektrowni pompowo-szczytowej. Jako, że moją specjalizację jest budowa elektrowni i praktycznie dostałem propozycję pracy właśnie w Koszalinie, nie w Słupsku. Byłem zastępcą kierownika Wydziału Komitetu Wojewódzkiego do spraw budownictwa. Takie funkcje istniały, istniała taka instytucja, takie były czasy. No i wówczas, właśnie równo 50 lat temu, ówczesny wojewoda koszaliński Stanisław Mach i jego zastępca, czyli Jan Stępień, który był słupczaninem z krwi i kości, ale wówczas był wicewojewodą koszalińskim. I ówczesny, no takie czasy, pierwszy sekretarz, czyli pan Władysław Kuida, ni z gruszki, ni z pietruszki zaprosili mnie na rozmowę. Zupełnie nie wiedziałem o co chodzi, byłem młody, dla mnie to było jakieś szalone wyróżnienie. No i pan wojewoda, na stole leżała duża mapa i pan wojewoda powiedział, jest pan z pierwszego zawodu geodetą. Informuje pana, ale uwaga, mówi, to jest tajemnica, proszę tego nie ujawniać. Ponieważ to było 50 lat temu, tajemnica dawno już przestała być nią, mówi, proszę narysować podział między dwoma województwami, dlatego że 17 województw zamienia się w 49 i województwo koszalińskie będzie podzielone na słupskie i koszalińskie. Proszę jako fachowiec narysować mapę, na tej mapie granicy między województwami. No wiedziałem, jakie zasady są przy tworzeniu granic, ale człowiek myśli subiektywnie. Ja wtedy myślałem o sobie jako o człowieku, który pracuje w Koszalinie i będzie tam pracował. W związku z tym jak zacząłem od morza, to zacząłem się zastanawiać, czy Darłowo dać po tej stronie województwa, czy po tamtej. Na szczęście zgapiło do nas. Byłoby u nas, ale ja myślałem jako Koszalinianin, zrobiłem go w województwie koszalińskim. Później przyszło Sławno, podobna reakcja, akurat w Żydowie powiat był sławieński, pracowałem tam parę lat przy tej elektrowni budowie i wreszcie po kolei dojechałem do końca zostawiając tą elektrownię, którą współbudowałem też po stronie Koszalina, co później wywołało sporo różnych qui pro quo. Zakład energetyczny był w Słupsku, elektrownia w koszalińskim województwie.

Myślałem tak, że po mnie przyjdą jeszcze lepsi fachowcy, którzy dziesięć razy będą to sprawdzać, ale okazało się, że zatwierdzono tą granicę, tak jak ją wykreśliłem i do dzisiaj jest taka. Czyli to pan był sprawcą tego podziału. Sprawcą podziału województw i to znaczy przynajmniej granicy.

No ale żeby było jeszcze ciekawiej, kiedy już przyjęto, że ta granica ma być tak, jak ją narysowałem, to wojewoda ówczesny właśnie tenże Stanisław Mach mówi do mnie, a teraz mam dla ciebie człowieku ciekawą informację. Otóż decyzją władz wojewódzkich zostałeś przeniesiony do Słupska na funkcję kierownika Wydziału Ekonomicznego. Gdybym ja wiedział to dwie godziny wcześniej, to oczywiście Sławno byłoby w naszym województwie darmo, pewno też.

No ale takie były wydarzenia, nie odmieni się rzeczy, które się stały. No i w ten sposób znalazłem się w miejscu, w którym się po prostu zwyczajnie z czasem zakochałem. Ja w ogóle wyznaję taką platońską zasadę, że człowiek powinien żyć w takim mieście, czy takim miejscu, w którym jeśli człowiek kichnie, ktoś mu życzliwie powie na zdrowie.

Więc miałem oczywiście propozycje w późniejszych latach mieszkania i w Trójmieście, przecież byłem wojewodą pomorskim, byłem sekretarzem stanu w Ministerstwie Infrastruktury, więc miałem propozycje warszawskie, ale zawsze odmawiałem. Dla mnie Słupsk jest akurat takim miejscem, w którym chciałbym być w tym czasie, w którym w tej chwili jestem, czyli w 50 lat później, od tamtych momentów, o których mówimy. A ja wejdę w słowo, ten Słupsk z 75 roku, jakie to było miasto, jak pan tu przyjechał? No to było przede wszystkim miasto przemysłowe, więc między innymi dlatego proszono mnie, bo tu prowadzono wiele budów, wiele modernizacji zakładów, no był duży zakład na eksport produkujący również obuwia Alka, był Famarol, był, ale nie dzisiejszy, a ówczesny, kiedy też na eksport produkowano maszyny rolnicze.

Dziesiątki innych zakładów pracowały stocznie i to tak intensywnie. Było to naprawdę miejsce, miasto bardzo przemysłowe w ówczesnym momencie. I naprawdę trzeba było wiele doświadczenia, żeby jeszcze dodatkowo coś nowego wprowadzać.

Jan Stępień, który został wojewodą, Słupszczanin, naprawdę czynił wszystko, żeby pieniądze z centrali, głównie, bo wtedy było centralne rozdzielnictwo, znalazły się na rzecz Słupska i zrobiono wiele. Tamte lata, wspominam, jeżeli chodzi o Słupsk jako, zostało miasto nie szare, chociaż niektóre miasta były bardzo szarawe, takie nijakie, Słupsk miał zawsze swój charakter i był zwyczajnie ładnym miastem. Ale jeszcze chcę, jeżeli można, jeden epizod przywieźć związany jeszcze z Koszalinem i już do niego nie wrócę.

Mianowicie, później, kiedy byłem już wojewodą, paręnaście lat później, byłem wojewodą słupskim, powołany przez ówczesnego premiera pana Messnera i to nawiasem był pierwszy konkurs chyba w Polsce na wojewodę, bo ja ten konkurs wygrałem. Dostyc, że zostawszy wojewodą, zostałem zaproszony do Koszalina na inaugurację roku akademickiego na Politechnice Koszalińskiej. Był wojewoda koszaliński ówczesny i byłem ja, siedzieliśmy w pierwszym rządzie, a prowadził całą imprezę ówczesny rektor, nie będę wymieniał nazwiska, bo chcę troszeczkę z niego zakpić, ale należnie.

I proszę sobie wyobrazić, on miał takie probabilistycznie prowadzone słowo, niestety nie kontrolował, kiedy i w jakim szyku zdania umieszcza to słowo. Więc on tak zaczął inaugurację. Witam serdecznie wszystkich zebranych, niestety pośród nas widzę dwóch wojewodów, których niestety serdecznie witam.

No więc tam właśnie zrobiło się na sali dokładnie tak jak tutaj, czyli ha, ha, ha, ale żeby koniec. Następnie był wówczas kuratorem wojewódzkim pan Alfons Prądyński. I on mówi tak, witam serdecznie naszego mecenasa, który wspiera naszą uczelnię, tam kilka jeszcze ciepłych słów i na końcu mówi, witam pana Prądyńskiego, niestety Alfonsa.

Więc jeszcze były dwie pomyłki, ale już ich nie przywidę, bo mogłyby wyglądać na nieprzyzwoite tylko jeszcze jedną. Wówczas redaktorem naczelnym Głosu Koszalińskiego był pan Zdzisław Piś. I on mówi, witam serdecznie redaktora naczelnego Głosu Koszalińskiego, który wspiera naszą uczelnię poprzez pokazywanie sukcesów, ludzi z naszej uczelni, naukowców, witam pana Piździsława.

I ten niestety biedny człowiek już do końca dni swoich w Koszalinie nie nazywał się Zdzisław Piś, tylko tak jak powiedziałem, ale nie powtórzę, bo mogłoby to razić czyjeś ucho, więc nie powtórzę tego. Przepraszam za tą dygresję, ale... Ale wspaniała dygresja i nasuwa mi się od razu pytanie, przyjaźń słupsko-koszalińska jest znana nie od dzisiaj, nawet bym powiedział miłość. Jak wyglądała w tamtych czasach? No w tamtych czasach chodziły dowcipy dosyć ostre, mianowicie, że Stępień wyjeżdżając z Koszalina jeszcze na granicy zabrał powietrza do opon, żeby coś zabrać z Koszalina, czyli wziął wszystko, co jest możliwe.

Po drugie, chodziła też opowieść, bo nie jedno z firm koszalińskie, przedsiębiorstwo budownictwa, budowało ten słynny wieżowiec na 3 maja. No i ponieważ mówiono, że tam nie ma wind, no to nazywano ten budynek zemstą Koszalina. Ale podobno od dziewiątego, czy też ósmego piętra zwolnieni wszyscy byli z czynszu, bo od ósmego piętra widać było Koszalin, a człowiek nie może być dwa razy karany.

I czynsze, i widok Koszalina. Więc to była taka miłość subtelna nazwa. Pamiętam jeszcze jedno, że się mówiło, że w Koszalinie jest most, bo tam był taki most wiadukt ciągnący się przez prawie pół kilometra, a rzeka jest słupską.

Także, albo ta dziewczęcinka była do przeskoczenia dosłownie bez rozpędu. A z drugiej strony, ze strony Koszalina? A to ja już byłem słupszczaninem. A, okej, dobra, cofam pytanie, wiadomo, że słupszczanin... Tak, już Koszalin był z daleka.

Mówi się oficjalnie, że właściwie te województwo słupskie wychodził właśnie i następnie tam w centrali. No i mówi się prawdę. Rzeczywiście, ja nawet żałuję, że osobowość i osobę ja następnie jakoś tak szybko zapomniano, a on i jako prezydent, wcześniejszy prezydent grodu, a później i wojewoda, naprawdę dla tego miasta i dla województwa zrobił, powiedziałbym, bardzo dużo.

No dzisiaj się niechętnie mówi i o tamtych czasach, i o tym, że w tamtych czasach też się pracowało i coś robiło. Raczej, no, traktuje się przeszłość tą pięćdziesięcioletnią jako taką z lekka wstydliwą. Uważam to za nasz błąd, no bo młodzież nawet nie zdaje sobie sprawy, jak wyglądało podówczas życie, jak wyglądała, jak wyglądała rzeczywistość.

Ona miała oczywiście i nieciekawe strony, ale dlaczego też i o nich nie mówić, i miała strony niezwykle ciekawe. Dla mnie to były czasy przede wszystkim, no powiedziałbym, pewnej inwazji intelektu. To znaczy szanowano ludzi związanych z intelektem.

Już zacznę, powiedzmy, od artystów, malarzy, pisarzy, literatów. Inny był stosunek do tego typu ludzi. Szanowano elitę intelektualną.

Dziś to nawet wstyd się przyznać, że człowiek się w tym gronie uważa, że jest, czy że przebywa w tym gronie. Raczej, tak jak tu ktoś na tej ulicy, zobaczywszy mnie w jednym z punktów, obraźliwie podszedł do mnie i mówi, te krawaciarz, z szczerą niechęcią, że ktoś troszeczkę inaczej się ubiera, czy pewnie może inaczej myśli. Niestety ten rodzaj, ten rodzaj wzajemnego nieporozumienia doprowadza do tego, że zaczynamy się dzielić.

Najpierw się dzielimy na jakichś tam tych, co byli z tej strony, później drudzy, którzy stali nie tam, gdzie trzeba, aż się kończy podziałem pół na pół, tak jak jest w tej chwili, a to jest strasznie niebezpieczne. Tak, ale ten wątek na razie zostawimy, bo wracamy do tych czasów minionych. Wywołał pan tą dygresję mimochodem.

Województwo słupskie to nie tylko Słupsk. Tych miast troszeczkę tam było wokół Słupska i pan tam też był. Pan też tam mieszkał, z tego co dobrze pamiętam.

No to był, jako wojewody, to był mój obowiązek. Ja zanim, mam taki zwyczaj, że kiedy gdziekolwiek pracowałem, a zdarzało mi się pracować w miejscach, gdzie było bardzo dużo pracowników, jako dyrektor budowy elektrowni jądrowej w Żarnowcu sam zatrudniałem blisko kilka tysięcy pracowników, ale miałem zwyczaj z każdym rozmawiać, tak samo jak i tu. Zanim uznałem, że jestem wojewodą, to byłem we wszystkich miastach, byłem we wszystkich gminach i dopiero wtedy mogłem powiedzieć o sobie, że w miarę poznałem nieźle województwo i wiem jaka jest materia, co kogo boli, gdzie i dlaczego, co ja mogę zrobić, żeby tak nie było, żeby to zmienić, czyli jakąś taką listę priorytetów koniecznych do zrobienia.

Tak samo było zresztą, jak byłem wojewodą pomorskim, też zrobiłem to samo, wtedy tu w Słupsku znałem, że najważniejszy jest szpital i czyniłem wszystko, żeby powstał ten nowy szpital, jaki on jest dzisiaj, nie mam wpływu, ale na pewno bazę stworzono w tamtych latach. On by nie powstał, gdyby nie, ale oczywiście było to dziesiątki innych rzeczy, ale uważałem, że to jest bardzo ważny element, bo nie dlatego, że ja się sam będę starzał i kiedyś tam się znajdę, bo jakoś chwalić Pana jeszcze się obchodzę bez tego, ale po prawdzie to wedle mnie było ważne. Natomiast mój kontakt taki szerszy z miastem to był Lębork, był wówczas drugie miasto w naszym województwie i miasto, które kiedy było w województwie pomorskim, czyli wcześniej w gdańskim, oczywiście miało więcej możliwości, bo w Gdańsku mógł więcej, a w województwie słupskim mogło mniej.

No i ówczesna władza zdecydowała, że ja mam być tam i przewodniczący Miejskiej Rady i tak wtedy było i pierwszym sekretarzem i byłem kilka, ściśle dwa lata tamże i też starałem się coś zrobić więcej niż tylko. Po Lęborku też zostały ślady, w każdym razie ilekroć jestem w Lęborku, no nie słyszałem, żeby ktoś narzekał na moje dwa lata lęborskie. Także też tam jakieś ślady po sobie zostawiłem.

A tak jakby określić województwo słupskie w kilku słowach, a może nawet więcej niż kilku, jakie to było województwo na tle kraju, ówczesnego oczywiście kraju? No po pierwsze oczywista miała bardzo dobrą strukturę, bo było przemysłowo-rolne. Przemysłowo-rolne i

miało dobry przemysł spożywczy również. Ale też miało bardzo ciekawe zakłady, które miały charakter ogólnopolski.

Już nie wspomnę o słupskich, bo mówiłem o kilku słupskich zakładach, ale również na przykład fabryka rękawiczek i odzieży skórzanej w miastku wówczas sprzedawała do Włoch odzież skózaną. I nie tylko do Włoch, ale na całą Europę. To był duży kombinat.

W skład wchodziło kilka garbarni. Dzisiaj w tym miejscu jest Biedronka. No jakoś staliśmy się specjalizacją handlową.

W tej chwili gdzieś jest jakaś dziura, to powstaje wielkopowierzchniowy obiekty handlowe. No może niektórzy zdający ekonomię z dawnych czasów powiadają, że lepszy jest dziesięć tego handlu niż kilogram produkcji. Ale tak naprawdę nie jestem o tym do końca przekonany.

I uważam, że ówczesna struktura województwa była dobra. No to, że to na tle kraju też wyglądaliśmy zupełnie przyzwoicie, we wszystkich w zasadzie parametrach ekonomicznych jako województwo. Także ja oceniam tamte czasy jako dobre dla województwa, ale niestety zawalił się system i ten system doprowadził, no muszę to powiedzieć, do tego, że musiał ulec zmianie, w wyniku czego powstało zupełnie coś innego, nieporównywalnego.

Ja bym dzisiejszego Słupska nie porównywał do tamtych czasów. One miały inny charakter. To tak jak nie można porównać na przykład miasto mojego dzieciństwa, to było miasto, które ja sam na wszystkich lekcjach WF-u z całą klasą odgruzowywałem.

Więc tamto miasto porównać do dzisiejszego nie sposób. Tak samo i ten okres tamtego rozwoju porównać do dzisiejszego. Dzisiaj miasto jest bezwzględnie piękniejsze.

I na pewno bezpieczniejsze, piękniejsze, dopieszczone prawie, że tym bardziej, że władze miejskie mamy dzisiaj takie, które rozumie, co to jest piękno i rzeczywiście dokłada do tego i głowę i rękę. Także ja uważam, że Słupsk w tej chwili stał się jednym z ładniejszych miast polskich. Zdecydowanie tak.

To nawet nie ma co dyskutować. No tak, poza składem. Umówiliśmy się, że nie będziemy za bardzo poruszać takich stricte słupskich tematów z tamtego okresu, bo pan mówi, że pan w Słupsku był gościem właściwie, bo pan gdzieś zawsze podróżował, jeździł.

Ale zapytam o to. Słup z lat 70. słynął z wielu rzeczy, między innymi z gastronomii.

Gdzie byłby pan chodzić wtedy do słupskich restauracji, słupskich lokali najbardziej? Wie pan, tylko ja bym zaprotestował przed słowem gości. Nawet jeżeli ja go użyłem, to znaczy, że byłem nieświadom z kim rozmawiam, że to powtórzę. Więc wie pan, to jest inaczej troszkę.

Tu jest mój dom i to nie jest tak, że ja tu jestem gościem. Ja oczywiście pracowałem przez osiem lat w szwajcarskiej firmie. Byłem za granicą na budowach po kilka lat.

Pracowałem w różnych miejscach, w Warszawie, jak powiedziałem, w Trójmieście, ale zawsze wracałem do domu. Nie czułem się tu jak gość, tylko to był mój dom i jest. Więc w takim sensie można powiedzieć, że mimo, że nie bywałem w Słupsku codziennie, to jednak jest to miejsce, do którego wracam.

Czyli dom i serce tutaj. Tak, bez sporu. I obrażę się na każdego, kto powie inaczej, z wyjątkiem pana, bo być może... Ja bardzo przepraszam za te popła.

Nie, nie, nie. Powiedziałem, wyraźnie z wyjątkiem. Natomiast co do pytania.

Wie pan, pan Tadeusz Szaudra był moim przyjacielem. Ja o przyjaciółach zawsze mówię tylko dobrze, a o nim szczególnie dobrze. Był to człowiek z inwencją, jak na tamte czasy, no ponad normatywną.

Nie chcę użyć słowa nieprzyzwoitą, bo to mogłoby się źle kojarzyć. Ale do jego lokali, robionych przez niego w Stanach Zjednoczonych, w czasach tych minionych, stały kolejki, więc coś było w tym. On kompleksowo potrafił załatwić sprawy od wybudowania czegoś, poprzez stworzenie menu, poprzez ubiór, poprzez wszystko.

Był klasą dla siebie. Niestety, przyznam szczerze, że troszeczkę przeze mnie został odsunięty od takich możliwości. Jeżeli mówię troszeczkę przeze mnie, to dlatego, że ja miałem taki konflikt z ówczesnymi spec-służbami, w wyniku czego szukano ludzi, którzy by podpisali na mnie jakiś negatywny certyfikat.

I jemu zaproponowano, on oficjalnie o tym mówił, więc to nie jest tajemnica, zaproponowano, że jeżeli na mnie dostaną kwity, to wtedy on będzie mógł bez problemu dostawać paszport, jeździć za granicę i odmówił. Odmówił, w wyniku tego został zwolniony i tak naprawdę uniemożliwiono mu dalej prowadzenie tego przedsięwzięcia, które sam stworzył. Boleję nad tym, bo to był jeden z bardziej dynamicznych ludzi w Słupsku.

I oczywista, jeżeli gdzieś robiłem jakąś imprezę prywatną, to była to albo tu niedaleko będąca karczma słupska, prawie że naprzeciwko, albo karczma pod Kluką, której akurat w tym roku mieliśmy 30 zjazd, przepraszam bardzo, co ja mówię, 50 chyba już prawie. Tak, 50 zjazd mojego rocznika, prawie tak, nie, nie. Akurat tej uczelni, którą dodatkowo jeszcze kończyłem i było nas 32, dwoje zostało pięcioro, więc spotkaliśmy się właśnie w karczmie pod Kluką.

Jeżeli chodzi o inne lokale, to właściwie powiem tak, że w młodości nie miałem czasu za bardzo na lokale, nie dlatego, żebym nie chciał, tylko że zawsze byłem zaangażowany dosyć ostro czasowo, ale kiedy przyjeżdżałem do Słupska, to było kilka miejsc, które się odwiedzało zawsze z przyjemnością. Kiedy już powstał Cepelin, to też i odwiedzałem już obecnie Cepelin. O tej kawiarni niestety dowiedziałem się, co jest mi bardzo przykro, od pana, a dzisiaj więcej od pani prezydent, więc przyznam, że będę tu częstszym zdecydowanie gościem.

Bardzo, bardzo, bardzo miło. Rozmawialiśmy troszeczkę o gastronomii, to też o tą słupską kulturę się muszę zapytać, bo ta kultura słupska zawsze w moim mniemaniu, od już tych maleńkości, wyglądała na taką kulturę przez wielkie K. Dobrze się miała po prostu kultura słupska, była zawsze na dobrym poziomie i była rozpoznawalna, jak to było w tych latach 70. No chyba tak właściwie powiedział pan wszystko, to powiedziałbym tylko do tego.

Ja wówczas byłem prezesem przez prawie 10 lat oddziału Związku Literatów Polskich, kulturze właśnie w Słupsku. Spotykaliśmy się w takiej noże, dosłownie prawie na starym dworcu, który jeszcze wówczas istniał. Tam był kilku ludzi, a pośród nich jeden, który był

człowiekiem zajmujący się na PKP w sprawach kultury i te nasze spotkania, zanim nie dostaliśmy lokalu, bo później, muszę przyznać, że prezydent miasta dał nam jakiś niewielki lokalik, ale to było zdecydowanie później, więc spotykaliśmy się tam, ale wiele ludzi przychodziło no po prostu z ulicy, z marszu, młodzieży, która przynosiła swoje wiersze do czytania, ludzi, którzy coś tam napisali i chcieli skonfrontować to no z bardziej w cudzysłowie dojrzałymi literatami, więc ja to akurat, tę część znam.

Wychodził kwartalnik pod tytułem właśnie nasz kwartalnik z nowymi utworami literackimi. Bardziej śledziłem to, ale wiem, że i plastycy byli bardzo aktywni, już nie mówię o teatrze, bo to jest nasza chluba wieloletnia. Miałem okazję również być wielokrotnie w nowym teatrze, który ma inny charakter niż ten teatr stary, a nawet brałem udział w jednej ze sztuk, którą reżyserował pan Stefan Szlachtycz w starym teatrze i grałem tam, będąc wojewodą pomorskim, grałem wojewodę, więc to się tak wszystko... To w sumie to oczywiście.

Więc powiedziałbym to samo co pan, kulturę w Słupsku doceniano zawsze, od kiedy pamiętam, nie mówię o festiwalu pianistyki, nie mówię o takich dokonaniach wyższej klasy, ale Słupsk był zawsze powszechnie znany jako miasto o wysokim poziomie kultury. Ja nie chcę przywozić poszczególnych rzeczy, no bo chyba nie na tym ta polega dyskusja, ale tak naprawdę tak miasto odbieram. Ono zostało do dzisiaj z wysokim poziomem zdarzeń kulturalnych.

Jest tu dużo ludzi, którzy nie cenią swego czasu tak bardzo, że mogą jeszcze poświęcić na sprawy związane z kulturą. Choćby ten lokal, jak dzisiaj usłyszałem, pean o właścicielu tegoż lokalu i tego, co robi również dla kultury słupska, to byłem rad, że są ludzie, którzy poświęcają swój czas właśnie dlatego. Duch w tym mieście nie ginie po prostu.

No tak, niech będzie. Ale wywołał pan temat... Ja bym powiedział, że raczej muzy, jest więcej muzy, więcej muslata i siada na ramieniach różnych ludzi. Okej, wywołał pan temat, trochę takie pytanie nie o Słupsk, ale bardziej o pana, wywołał pan temat literatury i tu ja jestem pełen podziwu, bo pan tak, polityk, działacz społeczny, budowlaniec, inżynier, tych profesji można wymienić i pan jeszcze znajduje czas na pisanie, czy znajdował wtedy, bo teraz pewnie tego czasu chyba więcej powinno być, nie wiem, czy na pewno, bo to różnie bywa, ale jak pan znajdował czas na pisanie i skąd ta tematyka historyczna w ogóle? Wie pan, po pierwsze, ja żyłem w czasach, w którym ceniło się autorytety i korzystało z ich doświadczeń, czy nawet podpowiedzi.

Otóż ja miałem jeszcze jeden semestr wykładów dotyczących naukowej organizacji pracy i mało kto już w Polsce chce pamiętać, że twórcą prakseologii, czyli nauki o naukowej organizacji pracy był polski profesor Tadeusz Kotarbiński, że jego książka Traktat o dobrej robocie powinna być literaturą dla każdego młodego człowieka, który wchodzi w życie i chce go przeżyć właściwie. Tam jest cały alembik podpowiedzi, jak to czynić dobrze. Między innymi jest stwierdzenie, że człowiek znajdzie na wszystko czas, jeżeli będzie żył systemem 3x8, to znaczy 8 godzin pracy, 8 godzin snu, 8 godzin odpoczynku.

Ja miałem zawsze 8 godzin odpoczynku i przestrzegam tego do dzisiaj. Ja nie jestem pracoholikiem, lubię pracować, ale też nie wolno w tym przesadzać, niektórzy się zatracają.

Powiem więcej, dzisiaj jak patrzę na młodych ludzi, w tym i mojego syna i już wnuka, który właśnie też skończył Politechnikę, to troszeczkę jestem nimi zaskoczony.

Oni pracują systemem 16 pracy, 8 godzin snu i odpoczynku, więc to jest moim zdaniem zapracowanie się, to przesada. To jest taka gonitwa szczurów o kolejny sukces, o jakieś drobne zdarzenie, kosztem czasu, który należałoby poświęcić na przykład na książkę czy na cokolwiek innego. U mnie dzisiaj leży zaległych sześć książek, które mam przeczytać w tym miesiącu i ja je przeczytam, bo po prostu trzeba znaleźć czas na to, żeby też trochę i popracować nad sobą, i spędzić czas troszkę inaczej niż tylko pracując.

Więc to jest powód pierwszy, czyli krótko zawsze miałem podział dnia taki, że miałem czas na literaturę, na pisanie książek i z reguły na pisanie książki poświęcałem 4 godziny, ale oczywiście 15 lat, żeby przygotować się do książki. Z reguły to były dwie, czyli zbierałem materiały w czasach, kiedy jeszcze nie było internetu, chociaż w internecie dzisiaj jest 90% śmieci, a cennych rzeczy tylko 10%, ale kiedy trzeba było jeździć po bibliotekach akademickich, kiedy trzeba było dostawać, mieć znajomości właśnie pośród pań bibliotekarek, które z reguły pomagały, w tym i słupskie, teraz już oczywista rzadziej, bo dostępność materiałów jest wyższa, a kiedy już byłem przygotowany do tego, to dopiero wtedy pisałem. A poza tym, ja byłem bardzo długo, bo do 50.

roku życia, zupełnym abstynentem, to znaczy nie piłem ani piwa, ani wina, ani wódki, co uważam z dystansu dzisiejszego za błąd. Ale tak naprawdę w związku z tym na budowie, a byłem na trzech dużych budowach, czyli elektrowni żydowo, elektrowni Żarnowiec, wodnej, tam przecież też kilka lat, i jądrowej, też kilkanaście nawet, to po prawdzie trzeba na budowie wieczorem coś robić. Jedni sięgali po alkohol, a ja na przykład czytałem książki, albo pisałem książki.

Tylko to były takie czasy, że z tym pisaniem było dziwnie, bo na przykład pisałem akurat w trakcie budowy elektrowni pompowo-szczytowej Żarnowiec, pisałem Niezłomnego z Nazaretu. Ta książka zresztą została zekranizowana, czasami leci w telewizji, nawet przy każdym Wielkim Piątku gdzieś znajduję, albo w Kulturze, albo w którymś z programów, że ten film jest w reżyserii Stefana Szlachtycza, oparty in extenso, jeżeli chodzi o tekst, o moją książkę. No i nagle dochodzę do takiego momentu, kiedy piszę o legie cudzoziemskiej, a ściśle o legionie cudzoziemskim, ale gdybym napisał legion rzymski, no to raczej się kojarzyłby źle.

On miał przydomek fulminata, fulminata, czyli piorunująca, legia piorunująca. Ponieważ akurat nie wziętem ze sobą słownika łacińskiego, chociaż kilka lat się uczyłem łaciny i wtedy się dzwoniło na informację, 913, więc dzwonię na informację, jest gdzieś trzecia w nocy i mówię, ta informacja się zgłosiła, mówię, proszę pani, czy może pani mi powiedzieć, czy fulminatus odmienia się tak jak hortus, bo chodziło mi o rodzajniki, czy to jest rodzajnik męski, czy żeński, a ona mówi, jak pan wytrzeźwieje, to proszę zadzwonić. Także, że to były takie no czasy, w których z informacją bywało różnie, ale książkę tę napisałem, więc odpowiadam krótko.

To dyscyplina doby i ja miałem i mam do dzisiaj bardzo dużo czasu. Widzi pan, ktoś zadzwonił do mnie z marszu, nie odmówiłem, chociaż mógłbym udawać, że nie mam czasu, ale mam. Tylko pogratulować.

Ale jeszcze poruszę tematy takie, te osobiste, bo wydaje mi się ten wątek bardzo ciekawy, chodzi o te wielkie budowy, a zwłaszcza tę jedną, tą budowę elektrowni atomowej. Ona w końcu niestety nie powstała, ale to było potężne przedsięwzięcie w skali ogromnej, bo państwowej, no i wzięli pana, stąd ze Słupska. No nie zupełnie tak, wie pan, to ja byłem wtedy głównym inżynierem na budowie elektrowni pompowo-szczytowej w Żarnowcu.

Byłem już po dwóch budowach dużych. Przecież ten Żarnowiec nie ustępował prawie, mocą 750 MW miał Żarnowiec, a jądrówka miała mieć 880, w początku 840, później mówiono 880 MW mocy. Więc to były porównywalne zamierzenia, z tym tylko, że oczywiście ta jądrówka była czyniona jakby w innym tempie, musiała być wolniej robiona, bośmy się uczyli, to miała być pierwsza elektrownia.

I w rezultacie najpierw zaproponowano mi, żebym był dyrektorem do spraw przygotowania tej budowy, bo przygotowanie tej budowy to było przedsięwzięcie na miarę budowy miasta. Przecież trzeba było wybudować domy, mieszkania, ale także i tymczasowe miejsca pobytu dla 5 tysięcy ludzi, bo tyle tam pracowało na budowie codziennie. To były inne czasy, tam wtedy myśleć trzeba było bardzo strategicznie, bo to były czasy strajków, to były czasy, kiedy właściwie można było z tych 5 tysięcy ludzi dostać 2 tysiące, więc ja musiałem myśleć tak, jak na budowie mieć minimum 2,5 tysiąca ludzi, jeżeli na przykład nie będą mogli dojechać od strony Trójmiasta.

W związku z tym rozmieszczaliśmy budowę mieszkań w Lęborku, w Redzie. Na terenie budowy był duży hotel na 500 miejsc z kidem, z kawiarnią. To przedsięwzięcie było ogromne, poza tym była elektryfikacja i leciały co 1,5 godziny elektryczne pociągi od strony Trójmiasta.

Co 1,5 godziny pełen skład można było dojechać i wyjechać z budowy. Przecież pracowano na 3 zmiany de facto w trakcie już betonowania. Przedsięwzięcie było bardzo duże, do tego trzeba było całe zaplecze zbudować w całej Polsce.

Ja dzisiaj czasami jeżdżąc w różnych okazjach rozmów technicznych spotykam swój podpis na budowie tego obiektu, tamtego czy siamtego, bo trzeba było i Politechniki rozbudowywać zaplecze, Politechnik niektórych, szczególnie o Polski, która tam odpowiadała za zbiorniki konieczne dla elektrowni. Uruchamiano studia podyplomowe na paru uczelniach. Krótko powiedziawszy, to było ogromne przedsięwzięcie, ale przyznam, ta część, która do mnie należała, czyli przygotowanie budowy, czyli do momentu rozpoczęcia montażu reaktorów, czyli cała część betonowa, żelbetu, od płyty fundamentowej poprzez obudowę reaktorów, została zrobiona za moich czasów, a później zostałem powołany właśnie na wojewodę słupskiego i w ten sposób mnie znaleziono w Słupsku, tylko mnie znaleziono ponownie na budowie.

Do Słupska? Tak, do Słupska. Powiedział pan, w czasy srebrności, ja usłyszałem taką opinię przed naszą rozmową, że był pan tym wojewodą, czy tym działaczem ówczesnych władz, który sprzyjał Solidarności i to też nie było dobrze widziane we władzach. Wie pan, ja bym nie chciał rozpatrywać tak w kategoriach jakichś zdarzeń martylogicznych.

Ja uważam, że czasy były bardzo ciekawe, ale i trudne. Proszę sobie wyobrazić, któregoś dnia, wówczas pierwszym sekretarzem, ja byłem wojewodą, a pierwszym sekretarzem był pan Czarzasty i któregoś dnia on dzwoni do mnie i mówi, że musimy jechać na lotnisko, bo przyjeżdża generał Jaruzelski, chce rozmawiać z nim, ale ja mam być przy tej rozmowie. Zdziwiłem się.

Pojechaliśmy na lotnisko, przyleci Jaruzelski, rozmawiamy akurat w budynku wojewody i z grubsza rozmowa już nie jest tajemnicą, bo ja o niej pisałem w jednej z książek, więc o tej książce chciałbym za chwilę dwa zdania, gdybym zapomniał. Oczywiście przypomnę. Mówi tak, my zabieramy pana Czarzastego na sekretarza organizacyjnego Komitetu Centralnego, bo zbliżają się wybory, nawiasem mówiąc fatalnie przegrane, a ponieważ nie chcemy powoływać nowego sekretarza, dlatego że partia ulegnie rozwiązaniu, to wtedy była wielka tajemnica, ulegnie rozwiązaniu i nie chcemy powoływać, więc zostanie pan, czy wówczas mówiono towarzyszu i wojewodą i pierwszym sekretarzem.

Ja przez pół roku byłem jedynym w Polsce wojewodą i pierwszym sekretarzem. W efekcie mam taką wizytówkę wojewoda i pierwszy i ostatni sekretarz Komitetu Wojewódzkiego, bo już gorszych po mnie nie było, jako że ten komitet ulegał rozwiązaniu. Ale rzeczywiście miałem władzę absolutną i mogłem wiele naczynić zła lub dobra.

Dobra w tym sensie, że ten okres trudny przeprowadzić tak, żeby nie było takich kłopotów jak w innych województwach, które kończyły się bardzo tragicznie. I przyznam, że tutaj ten okres w Słupsku przeszedł za moich pierwszego i ostatniego wojewody bardzo miękko. Komitet jeden został oddany do sądu, drugi komitet dla Solidarności.

Właściwie to zostało wszystko jakoś tak zupełnie miękko, przeszło się z jednej fazy ustrojowej w początek drugiej fazy. Nie wyrzucam sobie, że cokolwiek tu strzaniłem, że popełniłem jakieś dramatyczne błędy. Natomiast co do ludzi, no tu było różnie.

Ja sam przez długi okres czasu nie miałem pracy wówczas. Tak dalece, że nawet poszukiwania kończyły się brakiem odpowiedzi pozytywnych. No ale takie życie.

Na propozycję pana Jaruzelskiego mogłem odpowiedzieć nie. No ale wydaje mi się, że odpowiedź wówczas, w tamtych czasach generałowi nie byłaby odpowiedzią kogoś kto ucieka z tonącego okrętu. Wydaje mi się, że ambicja by mnie na to nie pozwoliła, niezależnie od toku rozumowania.

Co do pana podtekstu pytania, czyli moich kontaktów z Solidarnością, tak, one były dobre, to prawda i z tego tytułu miałem spore kłopoty osobiste, ale powiadam, ja kieruję się zasadą życiową bardzo prostą. Z przeszłości pamiętam tylko rzeczy dobre. O przeszłości myślę źle i daje się miło rozczarowywać.

Ja nigdy nie chcę mówić o przeszłości jako o czymś zdarzeniu, które tam Bóg wie jak mnie ciągnęło za nogi ku dołowi. To wszystko zależało tak naprawdę ode mnie też. Jeżeli moje decyzje były takie, jeżeli były złe, ja to odpunktowałem, jeżeli dobre to dobre.

To ja teraz wejść, przypominam się z książką, dwa zdania. Z czym? Z książką w kontekście wizyty Jaruzelskiego. Nie, tu ja chciałem coś dodatkowego, ale dobrze, że przy czym to nie było słowo książka, ale to nieistotne.

Otóż problem polega na tym, że tego spotkania Jaruzelskiego nie ma nigdzie w Annałach, tego słupskiego spotkania. I niektórzy, którzy poświęcili sporo czasu, szczególnie naukowcy współcześnie piszący, opisujący zdarzenia mówią, że ja to spotkanie wymyśliłem. Na szczęście mam zdjęcie z lotniska, mam zdjęcie kiedy żegnam Jaruzelskiego z datownikiem i z widokiem lotniska, więc to nie jest wymysł.

Bo niektórzy mówią, że sobie przypisuje jakąś, Bóg wie jaką wagę z tej wizyty. A nie, ja tam byłem tylko człowiekiem współtowarzyszającym, tak naprawdę chodziło o tego Czarzastego, którego przenoszono do Warszawy. Ja przy okazji znalazłem się w kręgu tych zdarzeń.

I to by było tyle, że po prostu to nie jest imaginacja, tylko mówię o faktach. Województwo Pomorskie, to był ten już nowy twór, bo w 1999 roku, z początkiem 1999 roku powstał. Nie tak później został pan wojewodą pomorskim na całe te ogromne województwo.

Jak pan wspomina ten czas? No właśnie, byłem zaskoczony, bo ja pracowałem w szwajcarskiej firmie Asse Abromboveri i tak naprawdę wszystkiego mógłbym się spodziewać, tylko nie tej propozycji. Wprawdzie byłem wówczas wybranym na radnego województwa pomorskiego, no i tak dosyć uczciwie spełniałem tę funkcję. Byłem na wszystkich posiedzeniach, starałem się być aktywny i podejmować decyzje należne radnemu, ale nie spodziewałem się, że powiedzmy ktoś pomyśli akurat o mnie.

Ówczesna propozycja padła od wtedy premiera pana Millera i ja nie wiem czym on się kierował, bo wiem, że służby nie były miłe tej propozycji, bo i później i wtedy docierały do mnie sygnały, że to jest ostatnia kandydatura, która powinna być rozpatrywana na tę funkcję. Ale jakoś tak się potoczyło, myślę, że chyba wjechało Millerowi na ambicje, że ktoś tam decyduje za niego kto ma być gdzie, a wojewodę powoływał premier i może na złość stałem się tym wojewodą, a może z przemyślenia, trudno mi dziś powiedzieć, musiałbym próbować dociekać tego, a nigdy tego nie chciałem robić. Fakt zostałem powołany przez ówczesnego premiera na wojewodę i wspominam ten czas szalenie ciekawie, dlatego, że było to miejsce no zaiste niezwykle ciekawe politycznie również.

To był prawie no częsty bardzo kontakt z Wałęsą. Co by kto nie mówił o tej postaci ja z pełnym szacunkiem, dlatego, że była to postać historycznie bardzo istotna dla naszego kraju i ja mam dla niego szacunek, niezależnie od różnych innych spojrzeń. Bywał często u mnie ksiądz Jankowski, z reguły się przychodził do mnie w mundurze admirałskim, trząpał kopytami, meldował się, bo zawsze coś chciał, ale muszę powiedzieć o nim też są strasznie kontrowersyjne refleksje, a mam też do niego szacunek, dlatego, że on tyle ile on załatwił leków kardiologicznych i onkologicznych, które wyciągnęły na pewno z chorób no dziesiątki, a może i setki ludzi, bo on głównie załatwiał właśnie lekarstwa.

Ja zgadzałem się na wprowadzenie za granicy lekarstwa do województwa, bo miałem takie uprawnienia, ale pod warunkiem, że zawsze dostanę dokładną listę do jakich szpitali i jakich placówek medycznych te leki dotarły, że nie mogą być sprzedawane gdzieś tam na wolnym rynku. I to były najczęściej właśnie leki onkologiczne i kardiologiczne i on się wywiązywał z

tego. Rzeczywiście zawsze taki wykaz dostawałem, czasami nawet kontrolowałem ten wykaz jakimś telefonem do dyrektora szpitala, czy rzeczywiście to otrzymał.

Nigdy się nie naciąłem, rzeczywiście tak było. Co do jego jakichś tam inklinacji później opisywanych, w mniejszym stopniu one mnie akurat interesowały, bo interesuje mnie zupełnie inna płeć. Więc natomiast tak naprawdę z tych względów głównie miałem do niego, on dbał o województwo, na przykład gdzieś tam dla orkiestry gdańskiej potrzebna była harfa, której nie można było dostać.

Jak on tą harfę załatwił gdzieś tam w Meksyku, czy był gdzie, wie, ale przyjechała, załatwił, no więc był takim człowiekiem, który potrafił rzeczy niemożliwe, na rzeczy niemożliwe potrzebował trzech dni, takie proste załatwiał od ręki. To był również całe kierownictwo Solidarności Krajowej i Gdańskiej. Ja do nich jako wojewoda chodziłem.

Oczywiście na początku mojej pracy to tam bez przerwy palono, tam 3-4 dni palono opony, te słynne normalne krzyki, ale przyznam szczerze, że życie mi wystarczająco dużo doświadczało, żebym się tym przejmował i nawiązałem taką, no w miarę trudno powiedzieć z mego punktu widzenia, partnerską rozmowę z tym kierownictwem Solidarności. Jeżeli coś ustaliliśmy, ja nigdy nie zawiodłem, ale i odwrotnie. Jeżeli z ich strony były jakieś prośby z mojej strony, to też były spełniane, więc sza po ba, nie mam uwag do tej współpracy z tamtych czasów.

Poza tym akurat trafiłem na bardzo dobrego marszałka województwa, jakim był Jan Zarebski, nawiasem mówiąc też w pewnym sensie miał historyczne kontakty słupskie, dlatego, że Łokietek w czasach tych, o których rozmawialiśmy, czyli kiedy Brandenburczycy tutaj zaczęli szaleć w rejonie Słupska, a Krzywousty nie wywiązywał się ze swoich zobowiązań wobec święców, to został postawiony Zaremba, właśnie poznański herbu Zaremba, jego któryś z pra, pra, pra, pra przodków. Także Zarebski... Te słupskie konogacje nie były takie niestety sympatyczne, że tak powiem. Tak, historycznie sympatyczne.

No w każdym razie był to też człowiek czynu i to było w czasach, kiedy wchodziliśmy do Unii Europejskiej. Gdańsk, nawiasem mówiąc, miał najwyższy poziom procentowy poparcia dla wejścia do Unii, z czego byłem niezwykle rad, no i czasy były szczególne. To znaczy, wspominam je z ogromną taką, no powiedziałbym melancholią nawet, mimo że one były trudne.

Dla mnie to była szkoła życia, której gdzie indziej bym nie przeszedł, a tam był wówczas centrum jakby zdarzeń politycznych i bez przerwy przylatywały jakieś samoloty z całego świata, bez przerwy były jakieś delegacje, bez przerwy kogoś witałem, kogoś żegnałem, no były czasy niezwykle intensywne. A słup z tej perspektywy gdańskiej wtedy wypalał? No właśnie, wtedy miał do mnie pretensje Maciej Kobyliński, że jakby poniechałem nieco sprawy słupskiej, no i oczywiście przyjechałem do Słupska prosząc o jakby wykaz spraw, które Słupsk miałby pod adresem wojewody pomorskiego. Dostałem taką ściągę i starałem się to wszystko, co na ściągę wykonać.

Nie chcę powiedzieć ile kasy mnie trafiło, być może do innych miasta trafiło do Słupska, nie dlatego, że jakieś, bo wiem, że potrzeby były dosyć duże, ale wygląd słupska dzisiaj również ma swoje konotacje z pieniężkami i unijnymi i z województwa pomorskiego w

tamtych czasach. Tak najogólniej, jakby powiedział ktoś nie po polsku niechwalący się. Przed rozmową naszą chwilę zamieniliśmy słowa, mówił Pan, że pracuje Pan w tej chwili nad dwiema książkami, co to będą za dzieła? No wie Pan, po pierwsze odebrano mnie, tak bym to określił, na razie to słowo nic nie znaczy, jeżeli tego nie uzupełnię.

Otóż jest takie wydawnictwo w Polsce, nazywa się Karta, jest to niezależne wydawnictwo od jakiegokolwiek rządu, przynajmniej tak o sobie mówi, które zbiera pamiętniki i wspomnienia ludzi, ale bardzo ciekawym systemem, mianowicie co 10 lat wynajduje 10 Polaków, już powiedziałbym leciwych, którzy przeszli życie, czyli tacy, którzy przeszli na emeryturę i wybierają 10 ludzi, jednego powiedzmy lekarza, jednego rolnika, jednego inżyniera lub panią inżynier, no w każdym 10 ludzi i zostałem poinformowany, że właśnie zostałem wybrany wśród tych 10. Wiadomo, że już jestem w takim wieku, że komplementy wielkości dyni tykam jak śliwkę, więc odebrano mnie, ja piszę książki o starożytności, powiedziałem sobie, że nie wyjdę z żadną powieścią powyżej bitwy pod Grunwaldem, bo te wszystkie dane są na zbyt jeszcze gorące, subiektywne. Mój okres czasu, który bardzo lubię to jest starożytność, bo mogę tam naprawdę wyszukać prawie wszystko, co bym chciał do napisania książki, natomiast tu nagle odmówiłem w pierwszym odruchu, no ale przyszła pandemia, no i popełniłem tę książkę, to znaczy popełniłem pamiętnik od pierwszego dnia pracy do przejścia na emeryturę, no ale wydawnictwo uznało, że pośród tych dziesięciu jest to na tyle dobre, że warto wydać, no i ta książka na krawędzi wieków i ustrojów pojawiła się.

Byłem przekonany, że na przykład w Słupsku czy w Gdańsku będzie miała jakieś, ja uwaga nic z tego nie mam, żeby była jasność, nie podpisałem umowy, że ja mam jakieś wielkie tantiemy, nie mam żadnych, po prostu nie mam żadnych, więc liczyłem, że Słupsk czy Gdańsk będzie tym jakoś bardziej zainteresowany, ale najwięcej się podobno wydawca mi tak poinformował, Toruński wydawca, Pan Marszałek, Adam Marszałek, to jest prywatne wydawnictwo, ale zlecone nie ze mnie, a przez kartę, czyli ja nie jestem właścicielem jakby tej książki i tak naprawdę najwięcej było sprzedaży w Katowicach i w Łodzi. Dlaczego zabij, nie wiem, no ale ta prawda, było jeszcze drugie wydanie w twardych okładkach, ja już mam tylko jeden egzemplarz w miękkich, bo zawsze znajdzie się ktoś, kto patrzy na mnie w oczy i mówi, ale ja bym też chciał mieć, no ja dostałem 20 egzemplarzy, dokupiłem chyba 100, także rozdałem ile mogłem. Wracając więc do rzeczy, ta książka mi się zdarzyła, chociaż nie powinna się zdarzyć, dlatego, że jak przeczytałem ją jako czytelnik, to uznałem, że to jest nadmierny, no taki prawie, że ekshibicjonizm, bo mówi się o rzeczach niezwykle delikatnych, o sprawach związanych z czyimiś życiem, bo czytałem tę książkę jakby nie tyczyła mnie, no i miałem zastrzeżenia i mam je do dzisiaj i gdybym mógł powtórzyć ten fragment życia, to bym jednak odmówił, nie napisałbym tej książki.

Nie zestarzały się żadne z moich refleksji politycznych, ale jeżeli chodzi o życiowe, to wiele było błędnych po prostu, no ale też z innej pozycji mówię, nawet na tym zdjęciu tak spojrzałem, mam dosyć czarną czuprynę, to już jest nieprawda, tak jak ja się zmieniłem, nie noszę okularów, to jest nieprawda, bo już sobie bez nich nie poradził, więc człowiek się zmienia z wiekiem i inaczej postrzega również sprawy osobiste, tak bym to odbierał. Co natomiast piszę, bo pytanie było takie, tak ja piszę równolegle zawsze, to znaczy zbieram teksty do dwóch książek, bo u mnie książka, przygotowany do książki jestem po 15 latach, czasami powiedzmy 12, czasami trochę więcej niż 15, muszę znać pogodę, muszę znać bohaterów, muszę rozumieć tamte czasy, często muszę znać język, więc to wymaga po prostu

dużych nakładów i czasu i pracy. Pierwsza książka to jest Bitwa pod Patie, ona za mną chodzi już od 20 lat, może i wcześniej, nawet jeszcze przed niezłomnym Nazaretu chciałem napisać tę książkę, ja się przyjaźniłem z panem Teodorem Parnickim, uważam, że to jest Polak, który powinien dostać Nagrodę Nobla i dziwię się, no tak, może nawet tak, z literatury powinien dostać, ale on niestety zmarł na kilka miesięcy przed rozstrzygnięciem, a jego nazwisko było w puli, więc bardzo możliwe, żeby dostał, ale niestety zmarł.

Człowiek, który znał 17 języków w mowie i piśmie, a nowego języka uczył się od góra przez rok i to nie tak, że powierzchownie, to był po prostu znajomość pełna. Nieprawdopodobna pamięć, wszyscy faraonowie z datami objęcia rządów i wszyscy cesarowie, kosmiczny umysł. Akurat on pisał wtedy książkę Sekret III Izajasza, a ja pisałem książkę Ostatni Apostół o tych samych czasach i wymienialiśmy tam poglądy, trochę wzajemnej wiedzy historycznej i on podrzucił mi temat, który zafrapował mi.

Bitwa pod Patie z 733 roku z czasów Meruwingów Karola Młota. Czasy odległe, ale wtedy ważyło się czy Europa będzie chrześcijańska, czy wpłynie do Europy islam i zostanie poddany cała praktycznie Europa islamowi. I w tej bitwie pod Patie rozstrzygało się to właśnie.

Tam znalazło się w trakcie tej bitwy trzystu rycerzy, których nie wiadomo byli, cóż to za rycerze, nie będę opowiadał książki. Ta książka powstanie w każdym razie, tam jest ogromna tajemnica, bo Karol Młot przegrał tę bitwę, Frankowie się wycofywali, a bitwa trwała. I następnie, kiedy tylne straże poinformowały władza, że bitwa trwa, wrócili Frankowie, wygrali tę bitwę.

Gdyby przegrali, Europa by miała inną historię. Do dziś nie bardzo do końca wiadomo było, kto są ci rycerze, którzy zostali na polu tej bitwy i obronili chrześcijaństwo. Oczywiście jest kilka publikacji, ale o takim charakterze troszeczkę science fiction, przynajmniej dla mnie.

Ja nie jestem ateistą, jestem agnostykiem, więc czytuję również tego typu publikacje, że tam aniołowie, przy pełnym szacunku dla aniołów, ale to dla mnie fikcja. Więc Parnicki powiedział, że daruje spinkę złotą do krawata i spinki do koszuli złote temu, kto tę tajemnicę rozezna, czyli da bezsporny dowód, jacy rycerze stanęli na polu bitwy pod Patier w 733 roku. Ja rok przed jego śmiercią ten dowód mu dałem.

Mam te spinki, mam tę spinkę do krawata, ale obiecałem, że napisę książkę. No i jakoś mi się później nie za bardzo udawało czasowo, w tej chwili to robię, mam nadzieję, że wreszcie ją skończę. Sam jestem jej ciekaw, w jakim kształcie ostatecznym powstanie, czy powstaje.

A drugi temat, no po prawdzie on też bardzo długo za mną chodził i to miała być moja ostatnia książka. Boję się jej napisać, bo jak powiedziałem sobie, że to będzie ostatnia moja książka, no to sam jakby troszeczkę przybliżyłem się do kostuchy, a nie bardzo mam jeszcze chęci. Mianowicie to jest książka o bitwie pod Grunwaldem.

Ta nasza, nasze książki, nasza propaganda powiedziałbym o bitwie pod Grunwaldem jest oczywiście przesadzona, nieprawdziwa. Ona jest pisana pod określone zapotrzebowanie w czasach, myślę tu o Sienkiewiczu, ale też myślę o późniejszych filmach i pewnej historii związanej z tą bitwą. Bo my ciągle mówimy, że to była bitwa z krzyżakami, a tak naprawdę po stronie zachodniej stanęło ponad 16,5 tysiąca rycerzy, a tylko 204 krzyżaków.

Także tak naprawdę to była bitwa między chrześcijańskim rycerstwem Europy, a zbieraniną wschodnią. Bo tam byli i Tatarzy, i to w niemałej liczbie, i byli zupełni poganie żmudzini, i byli poganie litwini, bo wtedy oni byli świeżutko po chrztach, a chrzty przyjmowali głównie dlatego, że za chrzest dawano Inianą koszulę, także niektórzy i po trzy razy się chrzcili. Także dowodził tamtym skrzydłem Litwin, mianowicie Wielki Książą, późniejszy Witold.

Tym skrzydłem naszym polskim dowodził też Litwin, Jagiełło, dopiero później, w tym czasie on był Jagło, dopiero później kiedy stał się królem elekcyjnym, bo on już był wówczas królem w czasie bitwy. Ja właśnie teraz dwa lata temu wydałem książkę pod tytułem Kronika lat 1374-1399, czyli od urodzin do śmierci Jadwigi, bo chciałem wykazać, że królem Polski na litość była Jadwiga, on był tylko mężem króla Polski. I tak jak w Anglii miał taką samą sytuację jak była królowa angielska i jej mąż, o którym tam nikt go nie nazywał królem.

I jeszcze mieliśmy jednego króla kobiety na tronie trochę później, Jagiełłąkę. To prawda, no więc krótko mówiąc marzy mi się opis Bitwy Podgruntowalnej takim, jakim on był i również takim, że chorągiew Gończa, której celem głównym była ochrona majestatu króla i która ma mu zabezpieczyć drogę ucieczki, gdyby bitwa była przegrana, jak zobaczyła, że bitwa zaczyna być wygrana, to się rzuciła po łupy cała chorągiew zostawiając króla biednego z trzema niedojrzałymi i biskupem ówczesnym Oleśnickim, przyszłym biskupem Oleśnickim na tym wzgórzu. To było mało, jeden z rycerzy, który odłączył się i Jagiełłę nie zabił, dopiero z łąkiem takiej włóczni w plecy zresztą nie rycersko przywalono tego biednego rycerzyna, a Jagiełło go tylko dobił.

Więc tak samo jak z tymi dwoma mieczami, nie było żadnych dwóch nagich mieczy, były dwie chorągwie zaciężne, czyli obce u nas i u nich, zawsze to były chorągwie pod wezwaniem św. Jerzego, czyli walczyli pod chorągwią św. Jerzego.

I zawsze jedna chorągiew szła z poselstwem do wodza drugiej strony informując, że my do was nic nie mamy, walczymy dla pieniędzy pod taką i taką chorągwią św. Jerzego i na dowód dajemy wam dwa miecze. Tam nie przyniósł tych mieczy żaden krzyżak, nie wygłosił tej mowy, którą wygłosił Sienkiewicz, a która tak zapadła nam w pamięć, no po prostu chciałbym, żebyśmy porozmawiali tak naprawdę, my kochamy być wielcy, kochamy być no tacy bugwiejacy, a jesteście tacy jak jesteście.

U nas, nie chcę przesadzić, ale lubimy czarne i białe, lubimy się podzielić, a życie jest szare, ona jest mieszaniną bieli i czerni. Panie wojewodo, piękna puenta na koniec naszej rozmowy, w ogóle jak popłynęliśmy od województwa słupskiego w 1975 roku po bitwę pod Grunwaldem. Życie jest takie.

Dziękuję serdecznie za rozmowę. Dziękuję.